

— Przyznaj się Wandziu, pewno miałaś nieprzyjemny list?

— A ty skąd wiesz?

— Widziałam, jak niesiono list do twego numeru, i twój brak humoru przypisuję listowi. Czy zgadłam?

— Istotnie tak jest, — i nagle błysnęła jej myśl poradzenia się Ryty, a raczej pytania jej, co zrobiłaby ona w tym wypadku. — Jeden z dalszych sąsiadów... kuzyn mego męża... człowiek starszy wybiera się odwiedzić mnie tutaj.

— No, nie masz się czym martwić, — zaśmiała się Ryta, — przyjedzie, zobaczy, znudzi się i wyjedzie.

— Łatwo ci mówić, ale on jest nudny, ciekawy... i niedyskretny. Jestem pewna, że tylko dlatego przyjeżdża, ażeby nowiny o mnie rozwozić po całym powiecie.

— O, to niemiła rzecz... Napisz mu, że nie chcesz, że chora jesteś i koniec.

— Nie... to nie wypada, — spojrzała z niemem zapytaniem na pana Borowieckiego, który to zrozumiał i rzekł:

— Panna Ryta rozcina węzeł, — uśmiechnął się, — czasem jednak lepiej rozplatać... nie zawsze dobrze rozrywać węzły rodzinne.

— A co pan radzi? — spytała Ryta.

— Dość spojrzeć na panią Jerzycką, aby spostrzedz, jakie złe wrażenie sprawił list, i na miejscu pani Jerzyckiej, poszedłbym do doktora i spytał, czy oczekiwany przyjazd nie zaszkodzi dalszej kuracji. Stosownie do odpowiedzi doktora pani Wanda odpisze, dajmy na to, bardzo uprzejmy list odmawiający, powołując się z czystym sumieniem na opinię doktora.

— Wyborny sposób, — zachwyciła się Ryta.

— Tak... dziękuję panu, — zarumieniła się pani Wanda, ucieszona, ale i trochę zawstydzona, że przed nim skomponowała bajeczkę o kuzynie, — posłucham rady, chociaż uczuвам wyrzuty sumienia, że odtrącam dobre chęci... kuzyna.

— Może doktor pozwoli... i zyskamy nowego towarzysza... Właśnie doktor idzie przez salę, czy mam go poprosić?

— Nie! Dziękuję, sama pójdę, — wstała, a widząc, że doktor idzie do gabinetu porady lekarskiej, kazała się zameldować.

Doktor z przyjaznym i przyjemnym uśmiechem spytał:

— Jak pani zdrowie? Zauważyłem brak humoru, zaszepienie...

— Istotnie, zaniepokoiły mnie pewne objawy i przyszedłem do pana doktora.

— Jakie objawy?

— Nagłe bicie serca... trudność oddychania... i lęk przed wszystkim.

— Hm... no, a przyczyna jaka?

— Otrzymałam list, — i powtórzyła historię o kuzynie, a kończyła: — chciałam spytać pana doktora, czy przyjazd tej osoby nie wpłynie ujemnie na przebieg kuracji? Wprawdzie byłoby mi przyjemnie widzieć kuzyna, ale jeśli to ma zaszkodzić...

— Proszę pani, — przerwał jej doktor, — tu niema dwóch zdań. Pani szkoda wszelkie wzruszenia silniejsze i jeśli sam list spowodował lekkie zaburzenie nerwowe, to jako lekarz sprzeciwiam się bardzo stanowczo podobnym wizytom... Obecność tej osoby może spowodować niepożądane komplikacje w stanie zdrowia pani, który jest na drodze korzystnej poprawy.

— Ale... kiedy mi może nie wypada odmawiać.

— Co to nie wypada, gdy idzie o zdrowie! — powiedział surowo, — może pani napisze do męża, i on to załatwi.

— Ach, nie! Mąż mógłby to żądanie moje uważać za objaw chorobliwy, zaniepokoiłby się... zmarł...

Doktor rzucił błyskawiczne spojrzenie na nią i rzekł z tą samą uprzejmością:

— Niech się pani na mnie powoła, a jeśli pani sobie życzy, napiszę do niego...

— Nie! Nie!... Sama to zrobię i dziękuję panu doktorowi za poradę.

Odprowadził ją do drzwi, a zamykając za nią, uśmiechnął się ironicznie do swych myśli, że może te kobiety, opowiadające o jej kokieterii i flirtach, mają rację, bo dlaczegoż nie chce wizyty „niedyskretnego“ kuzyna?

Pani Wanda już nie powróciła do salonu, lecz korzystając z nastroju po wizycie lekarskiej, postanowiła napisać list do męża.

Zamknęła drzwi na klucz, zdjęła suknię, ubrała się w szlafroczek turecki i zasiadła do pisania. Zdawało się jej, że natychmiast napisze list, gdyż w uszach miała ton surowy doktora i jego stanowczy zakaz.

Siedziała już kilka minut z piórem w ręku i nie mogła się zdecydować na ton listu. Nie może przecież pisać szorstko; a mierzyły ją udane czułości... ale ostatecznie napisać musi, i z prawdziwym wysiłkiem i niechęcią napisała:

„Kochany Michasiu!”

Zobaczywszy te słowa, odrzuciła pióro, zmięta papier i syknęła:



Wyciągnawszy się wygodnie na fotelu, wyobrażała sobie, że mąż odczytuje ten list.

— Nie! To podłość tak kłamać...

Zacząła pisać bez tytułu i podarłszy kilka arkusików, po trzech godzinach prawdziwej, morderczej pracy, skleiła wreszcie brulion listu. Z uczuciem ulgi odetchnęła, położyła pióro i wyciągnawszy się wygodnie na fotelu, wyobraziła sobie, że mąż odczytuje ten list, a chcąc zbadać wrażenie, czytała półgłosem:

„Twój list serdeczny otrzymałam dzisiaj przed obiadem. Zrobił on na mnie silne wrażenie szczerości uczucia, to jednak miłe nawet wrażenie odbiło się niekorzystnie na moim zdrowiu, co zauważyły panie przy obiedzie, nawet doktor, i radziły mi udać się do gabinetu doktorskiego. Ty znasz ten nasz świat w zakładzie, nie mogłam tedy powiedzieć, że twój list wywołał takie wrażenie, ale że mój kuzyn blizki donosi mi w liście o swym przyjeździe. Gdybym bowiem powiedziała była o tobie, zaczęłyby się niemiłe domysły o naszym pożyciu, a tego chyba oboje nie lubimy, wolałam minąć się z prawdą, a raz zabrnawszy, musiałem tę bajkę powiedzieć zaniepokojonemu doktorowi. Powtarzam ci dosłownie jego słowa: Wszelkie silniejsze wrażenia, nawet miłe, są w tem stadium kuracji

szkodliwe dla pani, mówił on i dalej, że przyjazd nawet miłej osoby spowoduje komplikacje, że stanowczo zabrania wszelkich odwiedzin i chciał sam napisać o tem...

Ja czuję się znacznie lepiej, ale jeśli sama zapowiedź naszego spotkania wywołała niekorzystną zmianę, jeśli doktor stanowczo zabrania wizyty twej pod grozą komplikacji i recydywy, więc ze względu na moje zdrowie, uzbrój się w cierpliwość, a skoro tylko doktor pozwoli, sama ci napiszę, ażebyś mnie odwiedził...”

Skończyła czytanie brulionu i zadowolona ze siebie uśmiechnęła się. Jeśli on mimo tego listu, rozmyślała, przyjedzie tutaj, da nie tylko dowód, że moje zdrowie nic go nie obchodzi, ale że pragnie mej śmierci.

Spojrzała na zegarek, godzina piąta, ma dość czasu, ażeby list napisać i oddać dziś na pocztę.

Odezwało się lekkie, dyskretne dwukrotne pukanie do drzwi. Pani Wanda poznała, że to Ryta, że jednak leżały na stole podarte arkusiki rozpoczętego listu, i chciała jak najprędzej przepisać brulion, zawołała po przez drzwi do Ryty:

— Przepraszam cię... głowa mnie boli, zażyłam pyramidon i odpoczywam na sofce... nie mogę się ruszyć.

— Czy będziesz Wandziu na kolacyi?

— Naturalnie.

Zastanawiała się przez chwilę, gdy przyszło do umieszczenia nagłówka, ale wysiłek napisania listu tak stępił siłę jej oporów uczuciowych, że umieściła prawie bez wahania słowa uświęcone zwyczajem: kochany Michasiu.

Dopisała kilka pytań o Nince, ciotce i prosiła o przysłanie pieniędzy, bo zostawione są już na schyłku. Właściwie miała jeszcze w kasie zakładu około pięciuset rubli i żądając nowych pieniędzy, dała tylko folgę swej obawie, iż jeśli zabraknie pieniędzy, co ona wówczas zrobi.

Ubierając się, rozmyślała, komu poleci oddanie listu na pocztę. Jeśli odda służącemu, ten może pokazać list komukolwiek z zakładu. To się rozniesie, zaczną dochodzić, skąd i dlaczego taki pośpiech, ażeby dziś, wieczorem list odsyłać, a widząc adres do męża, mogą się domyślić, że ów rzekomy kuzyn, to jej mąż. Sama odda ten list, nawet Ryty nie weźmie ze sobą, gdyż byłoby to wprost wtajemniczaniem jej w tą tak poufną sprawę.

Z zakładu musi się jednak tak wymknąć, ażeby jej nie spotkał Borowiecki, Jedliński lub która ze znajomych pań. Zawołała numerową i kazała znieść futerko i toczek z ładnym czaplem piórem na dół do poczekalni. Numerowa wysłuchawszy rozkazu, spojrzała na nią zdziwiona i pani Wanda czuła się w obojętności powiedzieć:

— Może zechcę się przejść, a schody mnie męczą.

— Słucham jaśnie pani, — zabierała rzeczy, — pan doktor zawsze zaleca spacer przed obiadem lub kolacją.

Naturalnie wcale nie wierzyła, że pani Wanda chce się przejść wieczorem, lecz podejrzewała ją o jakąś tajną schadzke, i wieszając futerko w poczekalni, powiedziała portyerowi:

— Uważaj pan też, z kim to pójdzie pani Jerzycka.

— Alboż ona wychodzi pod noc? — zdziwił się.

— Tak jest, — uśmiechnęła się zagadkowo.

— No! no! — mrugnął do niej oczyma porozumiewawczo.

Pani Wanda zeszła najpierw do salonu, zajęła do czytelnicy i wreszcie zwolna przeszła przez hallę do poczekalni.

Portyer, widząc ją gdy brała futerko, pospiesznie pomógł i spytał:

— Czy jaśnie pani każe saniom podjechać?

— Nie, wyjdę pieszo.

(Ciąg dalszy nastąpi).